

Apologia. Pro Vita Sua – John Henry Newman

„Apologia. Pro Vita Sua” to opowieść o drodze do Rzymu anglikańskiego pastora, o XIX-wiecznym anglikanizmie, o próbach odkrywania jego katolickich źródeł i o poszukiwaniu prawdy. Choć jest głęboko zanurzona w historii Wielkiej Brytanii i Kościoła Anglii, jednocześnie opowiada o współczesnym chrześcijaństwie i katolicyzmie. Spory, jakie rozrywają obecnie chrześcijaństwo, mają swoje źródło właśnie w XIX-wiecznych debatach.

Tytuł: „Apologia. Pro Vita Sua”

Autor: John Henry Newman

Wydawca: Wydawnictwo Fronda

Rok wydania: 2020

ISBN: 978-83-8079-543-3

Oprawa: miękka ze skrzydełkami

Liczba stron: 432

Z przedmowy autorstwa Tomasza P. Terlikowskiego:

Ta historia moich religijnych zapatrywań wyłączona z kontekstu, z którym pierwotnie była związana, wymaga wstępnego wyjaśnienia. Nie tylko po to, by wprowadzić w nią czytelnika, ale by mógł on zrozumieć, jak doszło do tego, iż napisałem całą książkę o sobie samym i o moich najbardziej osobistych myślach i uczuciach. Gdybym szukał porady w

moich własnych impulsach, to zrobiłbym wszystko, by po prostu zetrzeć z mojego dzieła jakikolwiek ślad okoliczności, którym należy przypisać jego powstanie. Jego pierwotny tytuł – Apologia – jednak zbyt ściśle wypływa z jego treści i budowy, a te znanadto wskazują na okoliczności, którym należy go przypisać, okoliczności zbyt doniosłe, bym mógł pozwolić sobie pójść za tak naturalnym moim pragnieniem. Dlatego chociaż w tym wydaniu udało mi się opuścić z mojego pierwotnego ujęcia prawie sto stron, które mogłem spokojnie uważać za posiadające tylko efemeryczne znaczenie, to jednak właśnie z tego powodu – żeby wynagrodzić ich brak – zmuszony byłem poprzedzić moją opowieść kilkoma słowami wyjaśnienia, poświęconych temu, co doprowadziło do jego powstania.

Przez ponad dwadzieścia lat ludzie powszechnie mieli niejasne wrażenie, niekorzystne dla mnie, jakoby moje postępowanie wobec Kościoła anglikańskiego wtedy, gdy byłem jego członkiem, było niezgodne z chrześcijańską prostotą i uczciwością. Takiego wrażenia trudno było uniknąć, skoro człowiek, który pisywał z mocą przeciw pewnej sprawie i skupił wokół siebie stronników właśnie przez te pisma, zawahał się w swej opozycji, odwołał swoje własne słowa, wywołał zdumienie u własnych przyjaciół, a w ich działalności zamieszanie, wreszcie skończył przejściem na stronę tych, których tak silnie oskarżał. Chociaż byłem wówczas tak jak zawsze czuły na posądzenia, którymi mnie tak swobodnie obrzucano, to jednak nigdy się z ich powodu bardzo nie niecierpliwiłem. Uważałem je bowiem za część naturalnej i sprawiedliwej kary, jaka mnie z powodu mojej zmiany religii spotkała – choćby miały one trwać równie długo jak moje życie. Usunięcie ich odłożyłem do czasu, gdy wygasną osobiste uczucia, a wyjdą na światło dzienne dokumenty, pogrzebane dotąd w gabinetach lub rozproszone po świecie. Taki, i to przez wiele lat, był stan mojego umysłu, gdy na początku 1864 roku niespodziewanie

zmuszono mnie do obrony i dano mi możliwość przedstawienia słuszności mojej sprawy przed światem, i to nawet – tak się złożyło – z widokami na bezstronne wysłuchanie. Będąc rzeczywiście zaskoczony, miałem wiele powodów do niepokoju, jak się obronić w tak poważnej sprawie. Już dawno jednak zawarłem ciche porozumienie sam ze sobą, że o ile zajdzie nieprawdopodobny wypadek formalnego wyzwania mnie przez jakąś znaną osobę, to moim obowiązkiem będzie na nie odpowiedzieć. Ta okazja obecnie się nadarzyła i nigdy więcej może się już nie nadarzyć. Nieskorzystanie z niej natychmiast oznaczałoby w praktyce wyrzeczenie się mojej sprawy. Wobec tego wykorzystałem ją. Niestety, nie miałem zbyt wiele czasu na spokojne przygotowanie odpowiedzi na stawiane mi zarzuty. Mam nadzieję, że czytelnicy mi to wybaczą. W styczniowym numerze z 1864 roku pewnego szeroko rozpowszechnionego czasopisma, w artykule o królowej Elżbiecie, znany pisarz znalazł sposobność, żeby mnie formalnie i imiennie oskarżyć. Jego zdaniem, miałem nawet otwarcie popierać i bronić ten brak dbałości o cnotę, które on zarzucał duchowieństwu katolickiemu. „Prawda sama w sobie – pisał on – nigdy nie była cnotą w oczach duchowieństwa rzymskiego. Ojciec Newman informuje nas, że nie trzeba, aby nią była, ani, ogólnie biorąc, nie powinna nią być; że przebiegłość jest bronią, którą niebo dało świętym, by się opierali przy jej pomocy brutalnej męskiej sile niecnego świata, która wiąże i daje się wiązać. Czy pojęcie jego jest doktrynalnie poprawne, czy nie, jest ono takim przynajmniej historycznie”. Twierdzenia te, wychodzące daleko poza popularny przesąd żywiony przeciw mnie, nie posiadały jakiegokolwiek istotnego uzasadnienia. Nigdy nie powiedziałem, nigdy nie śniło mi się powiedzieć, jakoby prawda sama dla siebie nie powinna być cnotą duchowieństwa rzymskiego; lub by przebiegłość była bronią, którą niebo dało świętym, by przy jej pomocy opierali się niecnemu światu. Na jaką moją pracę mógł się ów pisarz powołać?

Przeczytaj również: John Henry Newman Święty dla naszych czasów (artykuł)

O Autorze:

John Henry Newman (1801-1890) – teolog, filozof, kaznodzieja. W młodości duchowny protestancki, jeden z twórców ruchu oksfordzkiego zmierzającego do nadania anglikanizmowi bardziej katolickiego oblicza. Po wieloletnich studiach nad rozwojem doktryny chrześcijańskiej i nauczaniem Ojców Kościoła, w 1845 roku konwertował na katolicyzm. Następnie przyjął święcenia kapłańskie i założył oratorium, członkiem którego pozostał do końca życia. Był twórcą i pierwszym rektorem Uniwersytetu Katolickiego w Dublinie, redaktorem pisma „Rambler”, znanym apologetą katolicyzmu. W 1879 roku papież Leon XIII wyniósł go do godności kardynalskiej. Jego najważniejsze prace o rozwoju doktryny chrześcijańskiej, to *Apologia pro vita sua* oraz *Logika wiary*.

Spis treści